

ISSN 1509-4930

Kurier Puszczykowski



Wydanie specjalne



*Portrety
Puszczykowskich Domów*

Drodzy Państwo,

Zapraszamy w sentymentalną podróż po Puszczykowie, w czasie której zobaczymy Zperelki willowej architektury, charakterystyczne dla dawno minionych czasów. To one, wraz z otaczającą je zielenią sprawiają, że Puszczykowo posiada swój unikalny charakter i szczyli się wyjątkową urodą.

Ideą przewodnią działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Puszczykowa jest troska o zachowanie tego specyficznego klimatu miasta. Aby było ono nadal miastem willowych domostw tonących w zieleni i ogrodach, czyli miastem – ogrodem, a nie miastem bloków mieszkalnych, marketów i magazynów.

Przypadająca w tym roku pięćdziesiąta rocznica nadania praw miejskich dla Puszczykowa jest dobrą okazją do tej sentymentalnej podróży w przeszłość.

Aby zwrócić uwagę nie tylko mieszkańców Puszczykowa, ale i gości na piękno tych domów, oraz utrwalić ich obraz dla następnych pokoleń, bowiem destrukcyjne działanie czasu jest nieuchronne. Ale nie tylko działanie czasu, także działania ludzi, gdyż zdarzają się przypadki rozbiórki zabytkowych domów przez ich właścicieli, jakby nie pomni nakazu poety Adama Asnyka:

„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć !”

Zapraszamy więc do tej niezwykłej podróży, w której przyjrzymy się z bliska interesującej architekturze puszczykowskich domów, prowadzeni przez Puszczykowiec architekta Zbigniewa Cichockiego.

Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa

Puszczykowo, czerwiec 2012



WWW.PUSZCZYKOWO.INFO.PL

OKŁADKA „Jadwinówka” – pensjonat przy ul. Cienistej wybudowany w 1890 r. przez Włodzimierza Adamskiego, jednego z inicjatorów zabudowy willowej w Puszczykowie.

Od autora

Ta niewielka książeczka, wydana staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Puszczykowa, prezentuje zbiór moich pierwszych tekstów opisujących na łamach „Kuriera Puszczykowskiego” przedwojenną architekturę miasta Puszczykowa. Cykl nazywa się „Portrety puszczykowskich domów”. Inspiracją do pisania była wiadomość, która do mnie dotarła, o planowanej rozbiórce zabytkowej, eleganckiej willi w Puszczykówku – kolejnej przykłej historii domu, który mimo swoich walorów i urody nie oparł się tendencjom współczesności: zburzyć stare, wybudować nowoczesne. Z tym faktem długo nie mogłem się pogodzić.

Zawsze, gdy dzieją się zdarzenia budzące w nas sprzeciw mówimy: „coś z tym trzeba zrobić, ktoś z tym musi coś zrobić..” No dobrze, ale w jaki sposób ja mógłbym się temu przeciwstawić, co mogę zrobić? No i zacząłem pisać.

Wprawdzie nie udało mi się uratować fragmentu puszczykowskiej historii, bo tuż po oddaniu tekstu do druku buldożer rozebrał willę i pusta działka po niej pozostała do dzisiaj. Ale w zamian otrzymałem rzecz cenną – możliwość stałego prezentowania swojego widzenia architektury i urbanistyki Puszczykowa – mojej maledojczyzny.

Za tę możliwość dziękuję demokracji, że dała takie dobro publiczne jak lokalna niezależna prasa, a bezpośrednio redakcji „Kuriera Puszczykowskiego” za zaufanie i łamy w kolejnych wydaniach.

Podziękowania należą się również mojej żonie Katarzynie, radnej trzeciej kadencji samorządu w Puszczykowie, polonistce, która tak jak kiedyś zabiegała

o styl Puszczykowa tak teraz dba o odpowiednią formę moich tekstów.

Jeśli pisaniem w jakimś stopniu przyczynię się do zachowania lub poprawienia tego niepowtarzalnego w swej dotychczasowej formie miasta – ogrodu, jakim jest i, mam nadzieję pozostanie Puszczykowo, cel będzie osiągnięty.

Dwie rzeczy zawsze urzekają i urzekają mnie nadal w Puszczykowie: otaczająca miasto przyroda i wynurzające się ze starodrzewia przedwojenne wille.

Wiele mówi się o Wielkopolskim Parku Narodowym i ogrodach miasta, dużo wiemy o dawnych właścicielach posiadłości ale mało albo zgoła nic o ich budowniczych, o architektach i rzemieślnikach oraz o ich kunszcie pracy. Proponuję spojrzeć na puszczykowskie wille i pensjonaty tym razem oczami projektanta.

Tytułem wprowadzenia trzeba przypomnieć, że do II Wojny Światowej architekci projektowali według rygorystycznie przestrzeganych klasycznych reguł piękna. Klasyczny kanon to zbiór matematycznych i geometrycznych zasad opisanych w dziele Witruwiusza „O architekturze ksiąg dziesięć”, rzymskiego architekta czasu Cezara i Augusta i zwanych odtąd witrwuiąskimi porządkami. Tak naprawdę owe zasady stworzyli Grecy kilka wieków wcześniej, Rzymianie byli tylko kontynuatorami tych idei. Grecy twórcy doszli do wniosku, że ostatecznym źródłem piękna, na którym należy się wzorować jest Natura, w szczególności proporcje ciała kobiety i mężczyzny.

Sztuką nazwano umiejętność stosowania idei piękna w praktyce. To przekonanie towarzyszyło nam do niedawna.

Klasyczny kanon w architekturze sprowadzał się do stosowania następujących cech: 1) symetria i równowaga kompozycyjna, 2) uzewnętrznianie struktury wewnętrznej, 3) stosowanie naturalnej kolorystyki i 4) generalnie przestrzeganie zasady stopniowego zmniejszania ciężaru optycznego idąc ku górze budynku, może jeszcze 5) ucieczka przed nudą pustych płaszczyzn.

Klasyczny kanon to w istocie świadome panowanie nad wrażeniem optycznym. Nie wiedząc o tym pewne jego elementy każdy stosuje na co dzień, na przykład panowie dobierając odpowiedni do okazji garnitur lub panie wkładając wyszczuplającą sukienkę.

Na przykładzie puszczykowskich willi proponuję prześledzić opisane wyżej zasady, rysując portrety niektórych domów.

Zbigniew Cichocki



Remont Dworca w Puszczykówku

- relacja z rozmowy z Powiatowym Konserwatorem Zabytków
Wiesławem Biegańskim – rozmawiał Zbigniew Cichocki

Z. Cichocki: W Puszczykowie zaobserwowano nowe zjawisko na rynku nieruchomości. Kupowane są dobrze zlokalizowane posesje ze starymi domami, następnie budynki bez względu na wartość architektoniczną bez skrupułów burzy się i w tym miejscu wznosi nowe, o innej architekturze. Ostatnio zniknęły w ten sposób dwie dość cenne wille. W poprzednich latach taka sytuacja miała miejsce kilkakrotnie. W trakcie różnych dyskusji z mieszkańcami padają nierzadko takie słowa, że jeśli ktoś kupił nieruchomość z przedwojennym domem to sprawą nowego właściciela jest co z nim zrobi. To wszystko nieustannie zmusza do stawiania podstawowych pytań.

Panie konserwatorze, zacznę od prowokacyjnego pytania: po co remontować zabytki? Na przykład po co było remontować stary dworzec w Puszczykówku? Nie lepiej było go zburzyć i postawić w tym miejscu nowoczesny budynek, funkcjonalnie i technologicznie lepszy, a więc tańszy w eksploatacji?

Panie konserwatorze, pytanie fundamentalne: po co nam zabytki?

W. Biegański: Można na to pytanie odpowiedzieć parafrazując: po co nam pamięć? Odpowiedź zawarta jest w znaczeniu samego słowa. Zabytek, wyjęte ze staropolskiego, znaczy w powszechnym rozumieniu rzecz starą, przeznaczoną do wyrzucenia, o której można zapomnieć. Stąd wywodzi się ochrona zabytków jako działanie zmierzające do ochrony przed zniszczeniem. W kulturze anglosaskiej przeciwnie, to pojęcie

pochodzi z łacińskiego monumentum co znaczy „pamięć, wspomnienie”, o zabarwieniu doniosłym, jako coś szczególnie znaczącego. Sumując te znaczenia można powiedzieć, że zabytki to obiekty stworzone przez minione pokolenia i mające przez to dla współczesnych szczególną wartość materialną i duchową, o której nie można zapomnieć. Przez to pamiętać o przeszłości znaczy więcej wiedzieć o sobie i w konsekwencji efektywniej kształtować przyszłość.

Z. C.: Podróżując pociągiem po całym kraju rzadko można zobaczyć wyremontowane i czyste dworce. Jak to jest: lokalne władze nie mają na to żadnego wpływu czy może nie dostrzegają, że dworce to wizytówki ich gospodarności i dbałości o mieszkańców? Wyremontowany dworzec w Puszczykówku jest na razie jednym z nielicznych chlubnych wyjątków w kraju. Pytanie, komu należy się podziękowanie za tę inicjatywę?

W. B.: Bez oddolnej inicjatywy mieszkańców zorganizowanych w Stowarzyszeniu Przyjaciół Puszczykowa, nie byłoby pewnie mowy o wykorzystaniu sprzyjających okoliczności związanych z planowaną modernizacją linii kolejowej Poznań - Wrocław. To tym ludziom mieszkańcy winni są podziękowanie, szczególnie za ich determinację. Urząd Konserwatora Powiatowego był tym ogniwem, które na odpowiednim etapie scalilo różne koncepcje PKP i warszawskiej firmy projektowej, dynamizując tym samym efektywne działanie.

Z. C.: Czy drugi dworzec w Puszczykowie zostanie poddany podobnej konserwacji i od czego to będzie zależało?

W. B.: Remont drugiego dworca zależy w pierwszej kolejności od decyzji prywatnego właściciela bo w jego rękach jest ten obiekt. Ze strony Urzędu Konserwatora jest jak najlepsza wola wsparcia.

Z. C.: Odrestaurowanie tego budynku pokazuje jakimi perełkami architektury są stare dworce kolejowe. W pracach remontowych uczestniczył pan osobiście jako konserwator powiatowy i jest to pana sukces, albowiem budynek w nowej kolorystyce wszystkim się podoba. Kolorystyka jest zupełnie inna od tej, która obowiązywała u nas przez dziesięciolecia. Pytanie jest proste, dlaczego ta zmiana?

W. B.: Przez minione dziesięciolecia obowiązywała u nas zunifikowana estetyka dworców PKP, były to kolory: złoty i brązowy, który stał się niemal kanonem malowania budynków użyteczności publicznej głównie w niewielkich miejscowościach, ale również i budynków prywatnych. W przypadku dworca Puszczykówko rzecz miała się następująco: w trakcie prac odkrywkowych dokończono się do pierwotnych warstw farby i okazało się, że jest to kolor zielony. Po wielu próbkach wykonanych na miejscu ukształtował się przybliżony pogląd na taki odcień zieleni, który ostatecznie zatwierdzono do realizacji. Przy okazji tych prac wyłoniła się hipoteza o dwóch etapach realizacji, gdzie najpierw mogła powstać wiatka a później, na skutek zwiększonego ruchu turystycznego, powiększono stację o część murowaną.

Z. C.: Remont dworca w Puszczykówku jest przykładem udanej

współpracy między lokalnym samorządem 7 kadencji i Stowarzyszeniem Przyjaciół Puszczykowa a PKP i Urzędem Konserwatora Powiatowego. W powszechnej opinii prawo o ochronie dóbr kultury i urzędy konserwatorskie jawią się jako czynnik utrudniający życie i inwestowanie właścicielom zabytków. Jako projektant mający wiele zrealizowanych projektów modernizacji zabytkowych budynków chciałbym sprostować tę krzywdzącą, moim zdaniem, opinię. W wielu przypadkach od konserwatora otrzymywałem merytoryczną pomoc i nie raz uzyskiwałem pozytywne opinie o projektach mimo proponowanych różnych ingerencji w zabytek. Wszystko jest kwestią indywidualnych okoliczności i sensownego uzasadnienia.

Panie konserwatorze, biorąc za przykład realizację dworca w Puszczykówku jakiej, prostej wskazówki udzieliłby pan innym gminom i miastom, które chciałyby pójść za przykładem naszego miasta?

W. B.: Prosta wskazówka i rada dla wszystkich właścicieli zabytków jest taka: rozmawiać o zamiarach na samym wstępie. Uzyskanie od konserwatora wskazań do przedsięwziętych zamierzeń na etapie poprzedzającym projektowanie może pozwolić na łatwiejsze i szybsze przebycie ścieżki samego uzgadniania projektu i uzyskania stosownego pozwolenia. Nie stawiać na fakty dokonane, bo z tego nie płyną relatywnie znaczące korzyści. Powiatowy Konserwator Zabytków zmierza w kierunku wzorca sprawdzonego na zachodzie, to jest układu menedżerskiego i partnerskiego w relacji z właścicielem. Ponadto warto przyjąć wzorem zachodu pogląd, że zabytki są równoprawną wartością jak i inne dziedziny podnoszące atrakcyjność danego regionu i wnoszą konkretny wkład w rozwój każdego lokalnego

społeczeństwa - w różnych wymiarach – gospodarczym, społecznym, kulturowym. Taką szansę na wzrost zamożności miasta ma także Puszczykowo, właśnie ze względu na posiadanie wielu cennych zabytkowych willi i pensjonatów, z uwagi na uzdrowskie założenie urbanistyczne i otulinę Wielkopolskiego Parku Narodowego. Ten specyficzny klimat powinien zostać znakiem firmowym, pewnego rodzaju produktem, ofertą dla ludzi posiadających określone potrzeby, których zaspokojenie znajdą właśnie w mikroklimacie Puszczykowa. Chodzi tylko o to, aby nie zaprzepaścić jakąś doraźną wizją inwestycyjną tej aury miasta ogrodu, z którego Puszczykowo słynęło i słynie.

czasie typ architektury uzdrowskiej łączącej miejscowe tradycje ze stylem szwajcarsko-tyrolskim. Dworzec zlokalizowany jest po wschodniej stronie torowiska. Ma kompozycję wydłużonego prostokąta zamkniętego od południa w literę „T” częścią z pomieszczeniami kasy i zawiadowcy stacji. Całość ma konstrukcję drewnianą, przy czym pierwsza część jest oszalowana deskami, zaś w części drugiej pola między belkami wypełnione są nie otynkowaną cegłą. Chciałbym zwrócić uwagę na aktualną kolorystykę, która według decyzji konserwatora przywraca stan pierwotny. Oliwkowa zieleń elementów drewnianych tworzy z ceglastą czerwień i brązowymi belkami szachulca równowagę.



Dworzec w Puszczykówku z 1910 r.; stan obecny po remoncie w 2011 r.

Dworzec w Puszczykówku wybudowano w 1910 roku na fali dynamicznego rozwoju ruchu letniskowego tych okolic Poznania. Budynek swoją formą nawiązał do wzniesionego wcześniej, około 1905 roku dworca w Puszczykowie. Oba obiekty reprezentują modny w owym

Ten układ barw nazywa się kontrastem równoczesnym. Kolorystyka elewacji puszczykowskiego dworca stanowi jeden z przykładów stosowania klasycznych reguł estetycznych o których piszę w całym cyklu. Kontrast ale w równowadze.

Dom rodzinny Leitgeberów.

Jeśli ktoś zapyta czy jest jakiś szczególnie powód, dla którego warto podnosić temat przedwojennych willi i pensjonatów Puszczykowa to odpowiem jedno – tym powodem jest mit Puszczykowa. Szczególna wartość tego miejsca to na równi przyroda i jego historia. Bez legendarnych starych

współtworzyli. Na ulicy Mickiewicza, przy torach, w głębi leśnego ogrodu znajduje się willa rodzinna państwa Leitgeberów zaprojektowana w 1928 roku przez architekta i przedsiębiorcę budowlanego Czesława Leitgebiera, stryja Sławomira Leitgebiera, właściciela tego domu.



Willa Leitgeberów z 1928 r., ul. Mickiewicza

domów miasto niczym szczególnym nie różniło by się od Puszczy Zielonki, czy na przykład Borówca i innych okolic Poznania. Czy nie z tego powodu ceny nieruchomości są tutaj wyższe, podobnie jak na Solaczu w Poznaniu, Konstancinie pod Warszawą i w innych miejscach? Wszyscy właściciele gruntów mają z tego tytułu wymierne korzyści. Rozbiórka każdego zabytkowego domu jest w pewien sposób rozbiórką puszczykowskiego etosu!

Jeśli o tym mowa, to wypada wspomnieć ludzi, którzy tę wartość

Willi jest modelowym przykładem polskiego budownictwa jednorodzinnego lat międzywojennych. Na ogół były to budynki dwukondygnacyjne, częściowo podpiwniczone oraz miały nieużytkowe, ale dostępne poddasze. Willę ze względu na czterokolumnowy portyk można zakwalifikować do typu dworkowego, o wyraźnie narodowym, polskim charakterze. Zbudowana jest na rzucie parteru w postaci prostokąta, na który nałożony jest plan piętra zbliżony do greckiego krzyża. Całość daje się zawrzeć w bryle podobną do piramidy.

Taka kompozycja daje poczucie stabilności budynku. Każda kondygnacja dla wyrażenia czystości podziałów zakończona jest gzymsem. Nieodłączną cechą klasycznej architektury jest reprezentacyjny front. Zawsze po środku elewacji, choć nie bez wyjątków, zlokalizowane było wejście główne i symetrycznie po obu bokach rozmieszczano okna. Pozostałe elewacje projektowano z mniejszym rygiorem, pozwalając czasami wygrywać względem funkcjonalnym wynikającym z układu wnętrza.

Podobnie w portretowanej willi front zdobią cztery kolumny podtrzymujące balkon z żelazną balustradą i wejście główne z pięknymi drzwiami. Kolumnowy portyk to motyw architektoniczny przechodzący obecnie w kraju renesans popularności.

Aktualna kolorystyka domu w przybliżeniu odpowiada pierwotnej. Stosowano tu kilka schematów wypracowanych przez czas i doświadczenie. W tym wypadku kolorystyka jest następująca: połacie tynku o fakturze „baranka” mają kolor piaskowo żółty (inaczej ugier lub ochra), a detale elewacyjne: kolumny, pilastry, gzymsy, okiennice i okna są gładkie i zdecydowanie jaśniejsze od tynku. Na ogół był to ciepły odcień bieli. Zawsze tynk był ciemniejszy niż dekoracja. Nigdy odwrotnie, aczkolwiek z jednym wyjątkiem, mianowicie wtedy gdy detale elewacyjne były wykonane z piaskowca, który z czasem pokrywał się ciemną patyną, tynk barwiono dla uzyskania kontrastu zdecydowanie jaśniej, na kremowo, różowo czy żółto. Trzeba też pamiętać, że kolory w architekturze zabytkowej na przykład w Italii robią wrażenie nasyconych z powodu kontrastu i działania światła. W rzeczywistości barwy są zawsze lekko złamane szczyptą szarości. Podobnie jest z potrawą: jeśli jest smaczna i strawna to dlatego, że jest umiejętnie przyprawiona.

Takie sprawdzone przez stulecia schematy kolorystyczne powielano na zdecydowanej większości domów w danej okolicy. Dodać do tego trzeba jeszcze krycie dachów w najbliższej okolicy, po sąsiedzku, tym samym, ceglastym kolorem dachówki. Za to indywidualizm wyrażał się zdecydowanie w detalach lub w typie architektury, a nie w kolorach tynków i dachówek.

Przedwojenne przepisy prawa budowlanego, ale także wspólne klasyczne wykształcenie architektów pozwalały uzyskiwać, przy całym różnicowaniu artystycznym, duży ład architektoniczny. Tak jest z grubsza i do dzisiaj w różnych zakątkach świata. Nazwę to zasadą dobrego sąsiedztwa, a jej przeciwieństwo działaniem konfrontacyjnym.

Elementem, który dodatkowo podkreśla charakter omawianej willi są drewniane okiennice. Myślę, że przy takich upalnych latach oraz mroźnych zimach, jakie zdarzają się ostatnio i tendencji oszczędzania energii opałowej, powinna powrócić moda na ten tradycyjny i piękny detal budynku. Otwarcie okna i zamknięcie okiennic przed snem czy o poranku i jednocześnie wpuszczenie świeżego, rześkiego powietrza do wnętrza jest zdrowe i dla domu, i dla organizmu. Ponadto, okiennica to niewyczerpany temat do różnych pomysłów stolarskich oraz pole dla fantazji kolorystycznych lepsze niż połacie tynku. Tradycyjne wzory to najlepszy kierunek inspiracji. I nie chodzi tu wcale o naśladownictwo. Na terenie miasta jest kilka przykładów nowych i to nowoczesnych domów inspirowanych przedwojennymi willami Puszczykowa. Ale o tym przy innej okazji.



Willa Fiedlerów

Muzeum Pracownia Arkadego Fiedlera nie potrzebuje żadnej rekomendacji. Dom najslawniejszego puszczykowiec jest codziennie odwiedzany przez liczne wycieczki. Zanim zwiedzających pochłoną wnętrza pełne eksponatów z ekscytujących egzotycznych podróży proponuję na krótką chwilę zatrzymać uwagę na samym domu. Bo jest w jego projekcie do odczytania sądzą ważne przesłanie.

i równoramiennego krzyża w kondygnacji górnej, czyli na planie sprawdzonym i powtarzanym w dziesiątkach innych przedwojennych willi.

Należy z tego wyciągnąć następujący wniosek: dawniej projektanci nie w ciekawym rzucie upatrywali panaceum na wartość architektury. Plany budynków ograniczały się do kilku podstawowych i nieskomplikowanych figur: prostokąta, kwadratu i koła, do



Willa Fiedlerów z końca lat 20-tych XX w.; obecnie Muzeum Pracownia Arkadego Fiedlera, ul. Słowackiego.

Willa została zaprojektowana i zbudowana w końcu lat 20-tych XX wieku. Składa się z dwóch użytkowych kondygnacji: reprezentacyjnego parteru i sypialnego piętra, jest w części podpiwniczona i ma niewielki strych. Wzniesiona jest na planie kwadratu

których dopiero dodawano przeróżne detale architektoniczne w postaci werand, wykuszy, alkierzy i innych elementów. Takie podejście jest przyczyną, dla której obiekty nawet gabarytowo wielkie jak zamki, pałace czy kościoły przy silnym zróżnicowaniu

elewacji są wyraźnie odczytywalne przez każdego. Podobnie omawiana willa, mimo bogatej tektoniki bryły, dziś mówimy o rozróżbieniu elewacji, emanuje ładem i spokojem. Cechą projektu, którą chcę podkreślić, jest połączenie w jednej realizacji dwóch narodowych tradycji architektonicznych, to jest polskiego zamilowania do czytelnej symetrii z niemiecką skłonnością do ekspresjonizmu i wertykalizmu. Już tłumaczę co to oznacza w wypadku omawianej willi.

Przez środek domu przebiega główna oś symetrii. Obecnie wchodzi się do wnętrza po rozłożystych schodach do półkolistej werandy opartej na tokańskich kolumnach. Dalej oś przebiega przez hol z klatką schodową i sień do tylnego wejścia. Owe tylne wejście zamyka otwarta weranda pod balkonem wspartym na czterech masywnych prostokątnych filarach.

Z tym typem kolumn zetknąłem się nie raz w swej praktyce zawodowej, projektując wnętrza w poniemieckich pałacach. Tak jak weranda wejściowa wsparta na kolumnach typu tokańskiego, najchętniej stosowanych ze względu na prostotę wykonania, należy do tradycji polskich dworów, tak kolumnada z tyłu domu o prostokątnych, masywnych filarach jest detalem architektonicznym rozpoznawanym częściej w niemieckim budownictwie.

Najistotniejszą, a może najbardziej widoczną cechą willi Fiedlerów jest silne rozróżbienie bryły, a nade wszystko zindywidualizowanie każdej z czterech elewacji. Taką rzecz należy określić właśnie pojęciem ekspresji architektury, natomiast proporcje gdzie wysokość jest większa od podstawy - wertykalizmem. Rozróżbić w sposób pomysłowy bryłę

budynku, ale nie popaść w „gadulstwo” to największa sztuka projektowania. Ta powściągliwość jest osiągnięta w omawianym projekcie dlatego, że nad całością działań w kształtowaniu poszczególnych części domu dominują dwie krzyżujące się osie symetrii. Stanowią one jakby kręgosłup, wzdłuż którego kształtują się różnorodne części budynku: korpus główny, werandy, wykusze, balkony, lukarny i inne elementy komponowane z widoczną świadomością potrzeby zachowania równowagi. To można trochę porównać do dekorowania wigilijnej choinki, gdzie po postawieniu drzewka wieszając różne ozdoby instynktownie dąży się do wrażenia olśnienia i bogactwa przez równomierne rozłożenie akcentów wokół całego drzewka.

Ta myśl o potrzebie i umiejętności znajdowania w każdym dziele i zdarzeniu równowagi niech będzie dodatkowym przesłaniem płynącym z „ogrodu tolerancji” Muzeum Pracowni Arkadego Fiedlera, tym razem odczytanym w jego najstarszym eksponacie - projekcie przedwojennej willi.



Dom Pana Tomaszewskiego

Maj Roku Pańskiego 2012 obrodził w tak intensywną woń zapachów jakich najstarsi mieszkańcy Puszczykowa nie pamiętają. Miasto jak długie i szerokie usiane jest różnokolorowymi bukietami bzów.

Znajomi przyjechali z Poznania i po godzinie przysnęli od nadmiaru tlenu. Przy akompaniamencie śpiewu ptaków myśłami na chwilę przeniosłem się 100 lat wstecz. Pomyślałem, nie wiedzieć czemu, o Panu Tomaszewskim...

Wyobraziłem sobie krainę rozległych pól i łąk nadwarciańskich otoczoną lasami z luźno rozrzuconymi nielicznymi gospodarstwami, którą przemierza bryczka zaprzęgnięta w parę koni. W pewnym miejscu zatrzymuje się i wysiada z niej jęgość w średnim

wieku, z łaską w rękę, kapeluszu na głowie i cygarem w ustach. Powolnym ruchem zdejmuje nakrycie głowy i znad lekko opuszczonych na nos okularów rozgląda się wokół, trwa tak dłuższą chwilę. Przenosi wzrok na płynącą z ledwo słyszalnym szmerem rzekę i mówi na głos do siebie: „jak tu ładnie, panie Władysławie, musisz zbudować tu dom...”.

Od tego czasu ile takich chwilowych majowych wzruszeń mogło wywoływać niezłomne postanowienie zamieszkania w tym miejscu, które obecnie zwie się Puszczykowem.

O dawnym domu Pana Tomaszewskiego, stojącego na rogu ulic Cyryla Ratajskiego i Adama Mickiewicza powinienem już dawno napisać. Jest to



Dom zbudowany przez Władysława Tomaszewskiego w 1897 r., ul. Mickiewicza

o tyle miłe zajęcie, że znalazł się obecnie w posiadaniu państwa Elżbiety i Ryszarda Mazurowskich, którzy jak nikt inny rozumieją wartość tego miejsca. Nie będzie to zatem opowieść o zabytku w jego niejasnej przyszłości, lecz o nieprzemijającym kolorycie klasycznej estetyki, która jak majowy krajobraz odradza się w kolejnym pokoleniu Polaków.

Jak mówi historia, Pan Władysław Tomaszewski to zasłużony polski patriota, działacz społeczny, mecenas kultury a przede wszystkim świetny bankowiec, dyrektor Banku Związku Spółek Zarobkowych w latach 1911 – 1914, przyjaciel księdza Piotra Wawrzyńniaka, Stefana Cegielskiego, Włodzimierza Tetmajera, Lucjana Rydla i wielu innych. Tak długo można by wyliczać; ale że jedna z ulic w Puszczykowie, na której wznosił swój słynny dom nie nazywa się ulicą Tomaszewskiego jest więcej niż zaniedbanie lokalnego samorządu

Z racji ograniczenia pojemności artykułu dom pana Tomaszewskiego sportretuję w kilku kolejnych odsłonach skupiając się teraz na analizie stylu.

Wzniesiony on został w 1897 roku czyli w czasach największej aktywności pruskich nacjonalistów. Zwracam na to uwagę, gdyż budowany w innych czasach miałby też najprawdopodobniej inną architekturę. Należy do popularnego wtedy typu landhausów. Proszę zwrócić uwagę na podobieństwo do willi „Bogdaniec”. Polega ono na kompozycji rzutu poziomego, składającego się z dwóch bliźniaczych członów związanych łącznikiem.

Być może dom o cechach formalnych uznawanych za wyraźnie polskie nie uzyskałby w tamtych czasach pozwolenia na budowę.

Styl architektoniczny wolnostojących willi dla klasy średniej końca XIX wieku to osobny temat, z którym trzeba się zmierzyć, gdyż jak żaden inny odcisnął swe piętno na charakterze wielu miast europejskich w tym również na Puszczykowie. Przypisanie go wyłącznie do kategorii politycznej manifestacji jest sporym uproszczeniem i stanowi niesprawiedliwość zadaną dawnym architektom. Faktem jest, że projektanci wywodzący się z określonych tradycji regionalnych, o pewnych specyficznych cechach psychicznych, siłą inercji ciężą w stronę ideologii. Ale mogę zapewnić, że zdecydowana większość myśli głównie o zrealizowaniu uzgodnionych z inwestorem wytycznych. Sposób przedstawienia i kunszt, nierzadko przedkłada nad jego potrzeby, tym bardziej nad politykę.

Projekt domu Pana Tomaszewskiego jest w pierwszej kolejności odpowiedzią na modne w drugiej połowie XIX wieku inspiracje z dawnych epok: średniowiecza, renesansu, baroku. Ogólna bryła i rzut dzięki prostocie pomysłu zachowują ponadczasową atrakcyjność zarówno dla stylu elewacji jak i funkcji użytkowej.



Dom Państwa Kulikowskich w Niwce

Art Deco to kierunek sztuki, malarstwa, wzornictwa i architektury lat dwudziestych XX wieku, którego cechą wyróżniającą była geometryzacja i rytmizacja form. Powszechnie kojarzony jest najbardziej z meblami wykonanymi z naturalnych i szlachetnych gatunków drewna o eleganckiej linii i subtelnej dekoracji. Na gruncie malarstwa utożsamia się go z nazwiskiem Tamary Łempickiej a w modzie odzieżowej z Coco Chanael. Nieliczne i na ogół mało znane, zwłaszcza w Polsce, są przykłady tego stylu w architekturze. A szczególnie rzadkie są takie realizacje w budownictwie jednorodzinny.

Miło mi zatem, że właśnie na terenie Puszczykowa znajduje się taki przykład. Jest to dom mieszkalny należący

obecnie do rozległego kompleksu stadniny koni państwa Kulikowskich w Niwce. Dokładniej jest to tylko fragment domu, a chodzi o portyk wejściowy z balkonem, kiedyś potocznie zwany *facjatką*.

Gospodarstwo zbudowano około roku 1901. Dom mieszkalny powstał według typowego projektu tamtych lat, czyli na planie prostokąta wzniesiono dwie kondygnacje kryjąc całość dwuspadowym naczółkowym dachem. Na osi głównej zlokalizowano wejście, przedsiónek i obszerny dwukondygnacyjny hol z klatką schodową. Interesujący mnie szczególnie czyli artdekowski portyk zbudowano lub może przebudowano najprawdopodobniej w latach 20-tych, w okresie kiedy architektura była jeszcze dla inwestorów wizytówką i ukoronowaniem



Dom Kulikowskich z 1901 r. w Niwce Starej.

dorobku pracy zaś dla projektantów sztuką a nie li tylko „... całością techniczno-funkcjonalną...”

(przypis z prawa budowlanego).

W korpusie głównym uzyskano dobre proporcje nieco innymi środkami niż opisywany podobny dom na ulicy Magazynowej. Tutaj podniesiono ściankę kolankową do wysokości parapetów okiennych zaznaczając jej koniec gzymsem na elewacjach bocznych. Nienajlepsze proporcje nadproża okiennego elewacji frontowej projektant lekko tylko zniwelował wprowadzając ozdobę nad oknem. Nic więcej nic mniej, gdyż nad całością elewacji frontowej dominującą funkcję estetyczną pełni opisywana dekoracja Art Deco balkonu i attyki.

Jeśli mowa o artdekovskiej stylistyce w architekturze przedwojennego Poznania to chciałbym przytoczyć jeszcze dwa inne przykłady: kościół na Dębcu i bardzo ciekawe ogrodzenie posesji na ulicy Bema na wysokości AWF. Wynikająca z porównania wspólna cecha tych trzech przykładów to silnie uwydatniony rytm poziomy w postaci na ogół trzech belek, dalej trzykrotne powtórzenie tego samego motywu attyki, a także zwieżczenie szczytu zgeometryzowaną lilią egipską lub odwróconą piramidą. Te elementy odwołują się bezpośrednio do trzech inspiracji Art Deco: sztuki egipskiej, kubizmu i jazzu - siłę i wspólną nić dla tych trzech odniesień upatrując w rytmiczności i kubizacji form.

Na pewno w wielu domach znajdzie się po babci czy cioci szklana buteleczka po perfumach z charakterystycznym kanciastym koreczkiem – taką właśnie formę widzimy w szczytach fasad artdekovskich.

Dom państwa Kulikowskich posiada wskazane powyżej wszystkie atrybuty tego stylu. Będąc w stadninie na koniach proszę choć o krótką refleksję na temat funkcji świadomości plastycznej w kształtowaniu ładu architektonicznego, a może też powrotu do szkół podstawowych tej wiedzy.



Dworek na ulicy Chrobrego

*Z*e względu na ilość i okazałość starych budynków wyremontowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat do najciekawszych miejsc w Puszczykowie należy ulica Chrobrego. Dzięki życzliwości zwiększającego się grona osób zainteresowanych prezentowaną przeze mnie problematyką mam dostęp do wielu przedwojennych dokumentów z historii miasta. Jest wśród nich dokumentacja domu z którym jestem związany osobiście, bowiem zajmowałem się jego modernizacją w latach 1994 – 97. Mowa o przedwojennym dworku blisko zbiegu ulicy Chrobrego i Kasprowicza.



Dworek z 1930 r. przed rozbudową, ul. Chrobrego

W 1929 roku kupił tę działkę dr Bronisław Dobrzański, sędzia Sądu Najwyższego przeniesiony do Poznania ze Lwowa. Dodam tylko, że wzdłuż tej samej ulicy pobudowało się wtedy jeszcze kilku innych poznańskich prawników, między innymi profesor Cyprian, zamiłowany fotografik, obserwator procesu w Norymberdze.

Dowodzi to znacznej integracji poszczególnych grup zawodowych w przedwojennym Puszczykowie.

Historia domu, który chcę krótko opisać rozpoczyna się w 1930 roku. W tymże roku pan Dobrzański wznosił niewielki, parterowy, trzyizbowy dworek o czterospadowym dachu pokrytym ceramiczną dachówką, z charakterystycznym dwukolumnowym portykiem od frontu. Ten pierwotny detal jak niewzruszony znak pamięci o przeszłości, zachowany jest do dzisiaj mimo kilku poważnych remontów. Jak wieść rodzinna niesie autorem koncepcji

budynku była pani Maria Dobrzańska. Z dostępnych mi dokumentów niestety nie wiadomo kto opracował projekt techniczny i nadzorował budowę. Początkowe, niewielkie rozmiary budynku, jak i podobnych w okolicy podyktowane były pamiętnym, światowym kryzysem ekonomicznym.

Od samego początku dom miał być rozbudowywany etapami, co około roku 1935 dalej realizowano. Front wydłużył się wówczas symetrycznie po obu stronach niezmiennego portyku z kolumnami i zyskał po dwa okna z każdej strony, osiągając w ten sposób proporcje klasycznego polskiego dworku. Z tyłu budynku na osi głównej dobudowano jeszcze werandę a od zachodu niewielką

przybudówkę, coś w rodzaju alkierza oraz wolno stojący garaż. W tym kształcie architektonicznym budynek przetrwał do roku 1992, kiedy to rozpoczął się jego kapitalny remont połączony z rozbudową. Nastąpiło to wkrótce po sprzedaży nieruchomości obecnemu właścicielowi. Była to bodajże pierwsza na taką skalę renowacja zabytkowego domu w Puszczykowie. Dzięki takim inwestorom miasto zachowuje dalej swój dobry styl.

użytkowej oraz polepszenie parametrów technicznych murów zewnętrznych, stropów oraz więźby dachowej.

Ze względu na to, iż na parterze przewidziano wyłącznie funkcję reprezentacyjną, pokoje sypialne i gościnne przeniesiono całkowicie na piętro. Aby należycie zagospodarować górę na te funkcje należało podnieść dach dla zwiększenia kubatury. Nie można było zmienić kątów nachylenia krokwi i dlatego za wskazaniem



Aktualny kształt domu to efekt pięciu lat pracy wielu osób. W początkowym okresie przebudowę prowadzono według projektu inż. arch. J. Kopydłowskiego, działającego w koordynacji z urzędem konserwatora zabytków. W tym zespole ustalono zasadniczą bryłę budynku oraz ogólne podziały funkcjonalne i proporcje. Rozbudowa domu w 1992 roku miała na celu znaczne zwiększenie powierzchni

konserwatora zrealizowano ten cel przez podniesienie do wysokości 1 metra ścianki kolankowej. Praktycznie to, co ze starego budynku zostało w wyniku przebudowy, to tylko zewnętrzny frontalny mur, boczne ściany oraz portyk z kolumnami, ale bez zadaszenia. Takie postępowanie jest zgodne z obowiązującymi dziś światowymi trendami przy odnawianiu zabytków. Czyli zachować

do maksimum niezmienioną fasadę frontową a wewnątrz dostosować do wymogów współczesności. Można ten remont podsumować w ten sposób, z pierwotnego budynku pozostała idea a materia uległa wymianie. Tak postępuje się na przykład od zawsze ze świątyniami buddyjskimi na Dalekim Wschodzie.

W roku 1994 budowa przeszła w drugą fazę to jest w 3 letni okres wykańczania. Wówczas inwestorzy dalszy remont dworku powierzyli mojej opiece projektowej. Ostatecznie odpowiadam za końcowy efekt kolorystyczny i detale elewacji. W dalszej kolejności projektowałem, także w ogólnym zarysie, otoczenie budynku a przede wszystkim, przy ścisłym współudziale Pani Inwestor, architekturę wnętrza.

Architektura jest taką dziedziną twórczości, w której występować mogą rozmaite konfiguracje jeśli chodzi o autorstwo dzieła. Nierzadko ostateczny kształt budynku jest dziełem kilku osób działających w różnym czasie, nawet osobiście nie znających się. Mnie przypadło w tym wypadku postawić przysłowiową kropkę nad „i”.

Staralem się w plastyce elewacji zachować naturalną kolorystykę, o której wspominam przy każdej okazji, ale też życzeniem inwestora było, aby nadać jej współczesny czyli rozjaśniony ton. Zastosowane w elewacji współczesne technologie już 12 lat dzielnie znoszą nasz trudny klimat, gorzej jest z dachówką. Aktualna tektonika elewacji choć nadal klasyczna to jednak w swej inspiracji pochodzi z okolic północnej Italii, wielkiego afektu do tego regionu obecnych właścicieli. Jest to zresztą wielowiekowa uświęcona tradycja europejska; wzorowanie się na antyku

i inspirowanie „włoszczyzną”, to zawsze przynosiło dobre rezultaty.

Cel jaki sobie postawiłem przy zaprojektowaniu fasady to było optyczne dostosowanie nowego korpusu domu do pierwotnych proporcji oraz uzyskanie wrażenia lekkości. W tym celu zaproponowałem kilka rozwiązań: powiększyłem płaszczyznę okien i drzwi przez opasanie ich ozdobnymi profilami, przywróciłem okiennice, które były pierwotnie oraz zaproponowałem dla efektu skupienia uwagi wykończenie tych elementów w kolorze lekko przyciemnionego drewna. Te decyzje zbiegały się z wytycznymi właścicieli. Następnym elementem było optyczne zmniejszenie połączenia tynku na ścianie kolankowej przez dodanie dodatkowych poziomych profili na wieńcu parteru i na gzymsie. Wyjaśniam, że ścianka kolankowa wznoszona jest na stropie ostatniej kondygnacji na której opiera się konstrukcję dachu. Jednocześnie przy tych wszystkich zabiegach dbałem o to, aby nie popaść w przesadne zdobnictwo i monumentalizm, co w tym okresie naszego budownictwa było dość częste. Czy po 12 latach od zakończenia remontu można uznać, że te zabiegi wytrzymały próbę czasu? Sądzę, że w przeważającej mierze tak. Ten dom, pośród tylu innych ładnych domów na tej ulicy jest dość rozpoznawalny, a nawet mogę z satysfakcją przytoczyć takie głosy, że „Chrobrego?..-a to ta ulica z tym dworkiem”, czyli ulica jest pozytywnie identyfikowana z domem.



Restauracja Mandela („Leśna”)

Czy wiesz co łączy dawną restaurację Mandela („Leśną”) w Puszczykowie z roku 1898 ze Starym Browarem w Poznaniu z roku 2003? – zadałem niedawno pytanie znajomemu. Spojrzał na mnie zdziwiony.



Restauracja Paula Mandela (znana pod nazwą Leśna), ul. Wczasowa

Czy chodzi o to, że fasada Browaru od ulicy Ratajczaka przypomina szachulcową elewację? Ten stalowy las słupów za szkłem, o ile się nie mylę, zaprojektował i wykonał poznański rzeźbiarz młodego pokolenia Adam Garnek. Coś jeszcze? - odparł

- Tak. Dekoracyjność konstrukcji. Jedna w drewnie a druga w stali. Dzieli te budynki sto lat, a historia architektury zatoczyła tutaj pełen krąg. Jak w spirali. Bo nic nie jest tylko tu i teraz, wbrew temu jakie ostatnio upowszechnia się przekonanie. Mój profesor i promotor Jerzy

Schmidt mawiał często: „jeśli w kosmosie przewróci się choćby tylko kamień to echo tego wydarzenia w przyszłości będzie słyszalne i na naszej planecie...” – przedstawiłem to nieco prowokacyjne zestawienie przyjacielowi, profesorowi kardiochirurgii, którego przy każdym spotkaniu nazywam -za wielkie serce do artystów -mecenaszem sztuki (i za ostatnie grosze oddawane na zakupy obrazów, grafik i rzeźb).

- Michale, zobacz – mówiłem dalej – architekturze i sztuce można podobnie jak pacjentowi zrobić elektro-

kardiogram. Przedstawię to na przykładzie ostatnich stu lat:

Początek XX wieku to ekstremum dekoracyjności jaką była secesja. Stan prawie „przedzawałowy”. Dla funkcjonalistów, rzecz jasna, bo formalści czują się doskonale. Po I Wojnie Światowej przychodzą czasy art deco, lata 20 –te i coraz mniej dekoracji. Amplituda słabnie. A potem lata 30 –te i modernizm. Króluje kubiczność, bryłowość form i niemal zanika dekoracja. Od tego czasu wynalazki techniczne zaczynają, z różnym nasileniem, dominować nad estetyką budynków. Wtedy pojawiają się zainicjowane przez Bauhaus wille z płaskimi dachami i charakterystyczne pół walcowate wykusze salonów. Niewiele wcześniej Frank Lloyd Wright wznosi kultowy „dom nad wodospadem” a Mies Van Der Rohe tworzy swój słynny dom ze szkła i mówi słynne: „mniej znaczy więcej”, co do dziś jest niezmiennym manifestem minimalizmu. Amplituda jest tak niska, że grozi to „zatrzymaniem akcji serca”... Bo co może być mniej niż cztery tafle szkła jako ściany domu i dach? Można już tylko „położyć się pod chmurką”, a to nie jest dobra perspektywa dla rozwoju architektury i sztuki. I w ogóle.

Po II Wojnie Światowej przychodzą lata panowania modernizmu. Dwie, a u nas trzy dekady bloków mieszkalnych. Jakość przechodzi w ilość, rzekomo aby dać na końcu jeszcze lepszą jakość.

U podstaw tego budownictwa stoi utopia zawarta w idei bloku marsylskiego Corbusiera. Jeśli ktoś myślał, że można jednym projektem rozwiązać wszystkie skomplikowane meandry życia, to się pomylił. W latach 80 - tych do głosu dochodzi wreszcie tradycyjna tęsknota do estetyzowania i amplituda podnosi

się. Nowy trend przyjmuje nazwę postmodernizmu. Szczególnie nasila się na przełomie lat 80 i 90 – tych, kiedy szczyty popularności odnosi licznymi projektami wnętrz i elewacji, nota bene realizacji niewielkiego rozmiaru, ten wykształcony w USA u architektów: Mies Van Der Rohe i Frank Lloyd Wrighta, austriacki artysta, architekt wnętrz i architekt w jednej osobie - Hans Hollein. W stwierdzeniu „zawsze uważałem architekturę za sztukę...” zawiera przesłanie na ostatnią dekadę architektury XX wieku. Z jego twórczości można wyprowadzić takie motto artystyczne, że „małe może być wielkie”. Pewne przejawy postmodernizmu ewoluują w końcu w tendencję nazwaną później dekonstruktywizmem, czyli sztuką wykorzystania nowych technologii do modelowania antygravitacyjnych budowli. Niektóre obiekty światowej architektury świadczą o wysokim ciśnieniu twórców. Na przykład architektura Franka Gery'ego. Tutaj „elektrokardiogram” skacze gwałtownie do góry. Takie cechy można odnaleźć również w bogatej stylizacji stalowej konstrukcji głównego holu Starego Browaru i fragmencie ściany północnej, tej z pofalowanej blachy aluminiowej.

Czy w związku z tym można stawiać pewien znak podobieństwa między secesją a dekonstrukcją? Dzieli te style 100 lat i epoka technologii, ale łączy ta sama witalna energia i skłonność do ekspresyjnych form, falujących linii i bogactwa detali. Jeśli, trochę prowokacyjnie, postawiłem na początku tezę o podobieństwie puszkiowskiej restauracji Mandela ze Starym Browarem to po to, aby opowiedzieć o powtarzalności pewnych cech

w ewolucji architektury i z drugiej strony o niezmiennym potrzebie dekorowania. Dodać trzeba, że restauracja Mandela powstała właśnie w okresie królowania secesji. Przypomina o tym wiele detali w elewacji. Szachulcowe budynki jako rodzaj architektury już z zasady wpisywały się w program tego kierunku i może stąd niepotrzebna była dodatkowa stylizacja form samej konstrukcji. Budownictwo szachulcowe to też jedyny rodzaj architektury, który łączy odmienne gusta; formalizm z funkcjonalizmem. Funkcjonałści pojmują dekorację jako rzecz dodaną, bez której można się obyć. A w tym jednym jedynym przypadku nic nie da się odjąć, dekoracyjność jest mimowolną cechą konstrukcji, na którą mają wpływ jedynie siły natury. Tak może brzmieć wyjaśnienie fenomenu urody tego stylu. Zawsze patrząc z pewnego oddalenia na taki budynek mam wrażenie, że patrzę na las w jego syntetycznej postaci. Słupy to pnie, rygle to konary a zastrzały, kliny etc. to płatanina gałęzi, z pomiędzy których prześwituje światło tynku.

Misterna, słupowo ryglowa konstrukcja wypełniona murem stanowi też główny motyw, na którym Paul Mandel oparł styl swej uroczej restauracji. Budynek wzniesiony w 1898 roku stoi po dziś dzień, choć w nieco odmiennym stanie. Pamiętam, jeszcze w latach 80 – tych funkcjonowała tam restauracja o nazwie „Leśna”.

Jeśli ktoś jest pierwszy raz w Puszczykowie, to odnajdzie ten budynek kierując się od stacji kolejowej Puszczykowo ulicą Wczasową w kierunku Puszczykówka i idąc prawą stroną drogi po około 500 metrach będzie u celu. Zaraz po wejściu na obszerną polanę otwiera się perspektywa gromadą brył i wielością

detali. Każdy wart jest odrębnej analizy. W tej zbiorowości szczegółów, przypominających gotyckie zameczki znad Renu czy Loary, niemal gubi się czytelność rzutu. Nie o to tu zresztą chodzi. Zróznicowana bryła i nieregularny rzut nie daje możliwości jednoznacznego wskazania frontu. Dzięki temu każda elewacja staje się jakby osobnym projektem. Można by dobrać kilka domów z tego zbudować. Dziś, gdyby nie ówczesne genetyczne przywiązanie do symetrii, taka kompozycja tworzyła by trudny do określenia konglomerat. Właśnie symetria w każdym detalu daje poczucie ładu, i drugie to powtarzalność detali: okien, drzwi i secesyjnych ozdób.

Budynek ma dwie kondygnacje: na całkowicie murowany parter, w którym mieściły się pomieszczenia restauracji, nałożone jest szachulcowe piętro. Kiedyś były tam pokoje do wynajęcia. W kolejnych 4 elewacjach można czytać jak w księdze historii architektury. Są tam najpierw romańskie czy nawet rzymskie łukowe sklepienia okien w werandzie od północnej strony. Dalej od wschodu w strzelistości ryzalitu z bocznym wejściem pobrzmiwa nutka gotyku. Sam szachulec piętra również przywodzi na myśl średniowieczne osady jak z obrazów Breugla. A okno na parterze w korpusie głównym to skarbnica ornamentów renesansowych. Dodać do tego jeszcze trzeba klasyczny w proporcjach trójkąt w sklepieniu połaci dachowych. Na koniec umieszczone w dwu elewacjach północnej werandy secesyjne dekoracje w postaci stężeń słupów między okiennymi i nieco wyżej wzniesione kokardy zdają się mówić o budynku: tu i teraz zostałem stworzony ale pochodzę z gleby przeszłości. Te porównania nie są

bezasadne, ponieważ cała architektura XIX wieku przesycona była odniesieniami historycznymi.

Co można powiedzieć jeszcze o projekcie? Autor pozostanie najprawdopodobniej nieznanym, choć intuicja mówi mi, że o wielu elementach architektury mógł zdecydować sam inwestor. Jeśli tak było rzeczywiście, to był to wielki pasjonat sztuki. Największe wątpliwości co do zawodowej ręki budzi we mnie rzut budynku. Jest zbyt praktyczny i trochę nieskoordynowany jak na architekta. Niezależnie od prawdy o autorstwie projektu restauracji, wiedza o podstawach kanonu klasycznego była dawniej tak powszechna i ugruntowana przez wieki, że mistrz murarz umiał wznieść nieskomplikowany budynek o dobrych proporcjach i prawidłowych rozwiązaniach technicznych bez udziału architekta, a prowadzony jedynie przez inwestora.

Paul Mandel kierował restauracją od 1898 do 1930 roku, kiedy to właścicielem został Stanisław Józwiak, poseł na sejm i minister. Z całą pewnością była czynna i w czasie okupacji. Trudne do zbadania są losy Puszczykowa w tych latach. Sumując lata przedwojenne i powojenne restauracja była czynna ponad 80 lat. Jak na tak zaawansowany wiek w służbie gastronomii to budynek jest wciąż w doskonałym stanie.

Dziś stoi cicho w lesie, z dala od głównego nurtu miasta. Ale kiedyś pewnie koncentrowało się tutaj całe życie towarzyskie okolicy. Jak wieść historyczna niesie, przed I wojną odbywały się tu w letnie niedziele koncerty orkiestry dętej pod batutą kapelmistrza Artura Sassa i trwały aż do odjazdu ostatniego pociągu. Golonka, piwo i orkiestra dęta

na łonie natury; musiało być wesoło. Czy możliwy jest powrót do dawnej świetności? Pewnie tak. Historia zatacza pełne kręgi w wielu aspektach.

Są głosy, że po starannym remoncie ten uroczy budynek mógłby stać się najładniejszy w całej okolicy, taką architektoniczną „bombonierką” Puszczykowa.



Dawny dom wypoczynkowy „Rusalka”

*S*pośród kilku domów wczasowych jakie wybudowano w Puszczykowie na początku wieku, bez wątpienia najokazalszym jest „Rusalka”. Budowany był z przerwami cztery lata i oddany został do użytku w 1926 roku. Od zakończenia II wojny jest na stałe zamieszkały.

pewien żywy sposób oglądania architektury. Budowle, domy są jak kostiumy które wkładamy na różne okazje. O budynku projektanci mówią często, że ma korpus i człony, front i plecy a także twarz. Podobnie też architektura, jeżeli rezygnuje z funkcji estetycznej, staje się tylko uniformem roboczym. W peerelu

była to potocznie zwana „fufajka”. Młodym ludziom wyjaśniam, że fufajka to watawana kurtka i występowała jak pamiętam w dwóch kolorach, granatowym i szarym. Była bez wątpienia praktyczna i ciepła, ale człowiek przybierał w niej postać bezkształtnej masy; do tego podobne watawane spodnie, kalosze filcowane, czapka uszatka albo



Dawny Dom wypoczynkowy „Rusalka” z 1926 r., ul. Wodźniczki

Dom ten odnaleźć można kierując się od stacji Puszczykowo w stronę Warty, leśną ulicą Wodźniczki. Z jego budową związana jest dramatyczna historia. Jak wieść niesie pierwszy inwestor i zapewne inicjator zamierzenia zbankrutował w wyniku zalania przez powódź składu materiałów budowlanych. Można domyślać się, po ostatnich wylewach Warty, że materiały budowlane dostarczono najprawdopodobniej rzeką i składowano nieopodal brzegu. I z tej i z podobnych sytuacji każdemu, kto planuje inwestycje w pobliżu źródeł żywiolów, trzeba przypomnieć, że nigdy nie należy lekceważyć sił natury.

Opisując przedwojenne wille i pensjonaty Puszczykowa nie przypadkowo wybrałem określenie portrety domów. Chcę w ten sposób zwrócić uwagę na

beret w zależności od pogody i mamy komplet „estetyczny” stanowiący kwintesencję PRL-u. Współczesne budownictwo jest pełne parametrów funkcjonalnych i technicznych, ale nierzadko wyzbyte refleksji nad celowością dobrych proporcji i przemysłanej kolorystyki oraz pozbawione dekoracji, zamienia się w taką „styropianową fufajkę”.

Jako przykład do refleksji nad funkcją dekoracji niech posłuży dom „Rusalka”. Zaprojektowany został z myślą o potrzebach funkcjonalnych ale i estetycznych dla kuracjuszy. Korpus budynku ma kształt wydłużonego prostokąta, z wyraźnie zaznaczoną symetrią, centralnie zlokalizowanym wejściem, przestronną klatką schodową i wieloosiowymi członami skrzydeł, w których rozmieszczone

były pokoje. Dom ma łącznie z parterem cztery użytkowe piętra i poddasze. W rzucie poszczególnych kondygnacji wyraźnie można odczytać układ krzyżowy. Każda z czterech elewacji jest równie reprezentacyjna. Można powiedzieć, że jest jak Świątówid o czterech twarzach. Nazwanie „Rusałka” tego okazałego gmaszyska jest trochę przewrotne. Projektant, zapewne z jego pośrednictwem inwestor chciał aby jego dom z każdej strony prezentował się tak samo okazale. Budynek stylowo wywodzi się z architektury nazywanej zwyczajowo uzdrowską. Wskazują na to charakterystyczne cechy dekoracyjne: wydatne okapy, finezynie podcięte końcówki krokwi i ozdobione nacięciami zastrzały niezbędne do racji ciężaru okapu. Ten rodzaj konstrukcji dachu wywodzi się tradycyjnie z budownictwa góralskiego i jest wspólny dla różnych regionów Europy. Jednakże dom „Rusałka”, ze względu na dominację klasycystycznej dekoracji w postaci kolumn podpierających balkony, zakwalifikowałbym do stylu eklektycznego. Kolumn jest w sumie dwadzieścia na obu piętrach południowej elewacji. Dziś powiedzielibyśmy, że to zbędne koszty, ale wtedy inwestor widocznie uznał, iż wydawanie pieniędzy na dekoracje opłaci mu się. Przypuszczalnie pokoje z tej strony były droższe. Kolumny wykonano według porządku tokańskiego. Te na piętrze są mniejsze i postawione na cokole. Jest to świadomy zabieg mający na celu zmniejszenie ich optycznego ciężaru, po to, aby budynek o sporej kubaturze nie „walił się nam na głowę” tak jak współczesne biurowce. Warto przy tej okazji coś powiedzieć o budowie kolumn.

Starożytni Grecy, jak pisał Witruwiusz w czwartej księdze swojego traktatu, proporcje kolumn wyprowadzili z proporcji ciała mężczyzny i kobiety.

A wyglądało to tak: najpierw zmierzili wysokość mężczyzny i podzielili przez długość stopy uzyskując liczbę 6 i nazwali ten porządek doryckim. Następnie inni Grecy uważając, że porządek dorycki jest nieco przyciężkawy zmierzili kobietę i podzielili jej wysokość przez szerokość i otrzymali liczbę 8. Zaznaczam, że chodzi tu tylko o antyczny ideał człowieka i nie należy tego odnosić wprost do dzisiejszych czasów. Potem powstał jeszcze porządek koryncki i tokański jako rozwinięcie doryckiego i jońskiego lecz zmiany dotyczyły dekoracyjności a to już jest inna historia.

I jeszcze jedna rzecz, bodaj jeśli nie najważniejsza: kolumny u góry były węższe niż u podstawy, na wzór pnia drzewa. Górna średnica była o 1/5 część mniejsza w stosunku do średnicy podstawy. To zwężenie dotyczące trzonu kolumny nazywano entazis i miało postać krzywej. Zmiana średnicy ma istotny psychologiczny powód: kolumna równa na całej wysokości robi wrażenie węższej na dole, co niepokoi i nie daje poczucia stabilności konstrukcji. Tak samo ważny jest rozstaw kolumn. Powinno stosować się tutaj wielokrotność średnicy podstawy trzonu. Nie należy też wysuwać zadaszienia (współcześnie dla ułatwienia wykonywanego najczęściej jako żelbetowa płyta) zanadto poza kolumny, bo całość wtedy bardziej przypomina grzybek niż klasyczny portyk.

Na zakończenie chciałbym tylko mieszkańcom domu zwanego „Rusałka” pogratulować możliwości stałego pobytu w tak uroczym miejscu. Ileż to tysięcy ludzi co roku płaci niemałe pieniądze, żeby choć przez dwa tygodnie pomieszkać w niebanalnym domu wczasowym, w tak uroczym otoczeniu i w czystym powietrzu.



Mała Rusalka

Niedawno naszkicowałem portret dawnego pensjonatu Rusalka. Tym razem do kompletu chcę coś powiedzieć o Małej Rusalce. Jest to budynek gospodarczy dla swego większego imiennika. Ale za to jaki budynek! Z dzisiejszej perspektywy to prawdziwy pałac. Dużo w nim okazałości, murarskiej solidności i dbałości o architektoniczną jakość.



„Mała Rusalka” z 1927 r., ul. Wodziezki

Tematem tym zainteresował mnie znajomy Zbyszek Bekasiak, znany puszczykowski restaurator i właściciel hotelu Atrium. Zagaił mnie niedawno: „... słuchaj – napisz o „Małej Rusalce”. Chciałem kiedyś ją kupić na hotel. Byłyby tam między innymi konie i powozy. A po Warcie pływałyby barka...”

Wprawdzie w powrót Puszczykowa, choć w drobnym zakresie, do dawnej sławy podpoznańskiego kurortu wielu powątpiewa to myślę, że decydującym czynnikiem powodzenia jest pasja, pomysłowość i oczywiście odpowiednie środki inwestora. Puszczykowo nadal posiada szereg niezaprzeczalnych

atutów, że je wymienię: wspaniałą przyrodę, brak przemysłu, bliskość dużego miasta, dobrą markę, liczne zabytki na obszarze obejmującym wycieczki rowerowe, bogatą bazę sportową i gotową infrastrukturę techniczną. To potężny ładunek, brak jedynie jakiegoś odpowiedniego zapalnika. To nie do wiary, ale były takie

letnie niedziele w przedwojennym Puszczykowie, kiedy przybywało tu około 30 000 Poznaniaków!

Właśnie Mała Rusalka z racji swej wielkości i funkcji daje jakieś wyobrażenie o czasach minionych. Dom stoi przy ulicy Wodziezki 2 około 100 metrów od „dużej” Rusalki. Druga droga prowadzi wprost od stacji kolejowej Puszczykowo.

Jadąc ulicą Nadwarciańską po jakichś 200 metrach trzeba skręcić w lewo w leśną drogę i po dalszych 200 metrach jesteśmy na miejscu. Obawiam się, że widok który się wylania może niejednego rozczarować. Niestety ta zachodnia strona budynku jest najmniej ciekawa. Tu trzeba by dobrze zorganizować otoczenie. Południowa fasada wygląda lepiej. Okap dachu zdobi łukowate maskowanie ciesielskie. Na osi symetrii każda kondygnacja wskazana jest przez skrzynkowe okna. Moja uwaga jest tylko taka, że są one trochę za małe w stosunku do wielkości całej ściany. Sądzę, że balkon na piętrze wykonany

w drewnianej snycerce załatwiłby ten drobny dyskomfort architektoniczny.

Dwukondygnacyjna loggia balkonowa podkreślona złamaniem kąta dachu, dalej wysokie wrota garażowe i zaznaczone trójkątnym szczytem wejście do stajni tworzy najciekawszą, wschodnią fasadę. Trzeba przyznać, że pierwszy właściciel dobrze potraktował swoich pracowników, albowiem w tej części budynku gdzie jest bogato ozdobiona balkonowa loggia, zlokalizowane są właśnie dawne mieszkania woźnego i woźnicy. Północna elewacja posiada zewnętrzną, drewnianą klatkę schodową i parę symetrycznie rozmieszczonych okien na piętrze. Dach, mimo iż nie jest obecnie nadzwyczajny ani materiałowo, ani kolorystycznie, wzbudził moje największe zainteresowanie.

Oto w bardzo prosty i inteligentny sposób projektant związał ze sobą dwie części budynku: na granicy dwóch funkcji, mieszkalnej i gospodarczej, wstawiona jest z jednej strony loggia, a z drugiej wejście i klatka schodowa. Te dwa elementy nieznacznie wyniesione zostały ponadto poza linię okapu i przykryte połaciami dachu o innym kącie nachylenia. Dzięki temu w małym stopniu dostrzegamy różnicę wielkości dwóch brył budynku.

Jeszcze innym ciekawym rozwiązaniem jest zaprojektowanie wejścia do stajni. Trójkątny szczyt dachu przecina w tym miejscu dłuższą dachu głównego korpusu wprowadzając oś symetrii. Myślę, że od narysowania tej osi projektant rozpoczął pracę nad obiektem. Mnie jednak najbardziej zafrapowało w architekturze dachu małe okno tuż za loggią. Przez wcięcie w dach jest mało widoczne. To rzadko stosowane rozwiązanie stanowić może dziś alternatywę dla

okien połaciowych, które nie zdołają dachu i latem gdy pada deszcz trzeba je przysmykać. Tak osadzone okno wprowadza dość dużo światła do wnętrza. Dodatkowo tworzy się długi parapet, który może być platformą dla dekoracji roślinnej. Jest to inspirujące. Wyobraźmy sobie kwiaty lub inne rośliny wyrastające z dachu...

Budynek zajmuje około 790 m powierzchni, z czego dwie trzecie to garaż, stajnia i wozownia, a jedna trzecia przypada na mieszkania woźnicy oraz dozorczy. Zbudowano go w 1925 roku, a już w 1927 roku, po bankructwie właściciela na skutek zalania materiałów budowlanych przez powódź, przeszedł wraz z Rusalką w posiadanie Skarbu Państwa. Użytkowany był do wojny przez Dyrekcję Lasów Państwowych.

Mała Rusalka jest budynkiem należącym do takiej kategorii architektury, którą można nazwać architekturą niedostrzegalną. Takie są dawne fabryki i wszelkie zabudowania dworskie, folwarczne i inne w rodzaju młynów, wiatraków, spichlerzy etc. Odczytywanie z budynków zabytkowych ich projektów ma szczególnie jeden ważny powód: dawniej architekci wiedzieli co czynić żeby dom w każdym szczególe był ładny i tę wiedzę, którą z pewnością wynosili ze szkół, warto zrekonstruować dla powszechnego użytku. Widać to również w skromnym projekcie Małej Rusalki.



Dom na rogu Poznańskiej i Magazynowej

Obawiam się, że wskutek szeregu planów ujawnionych ostatnio w stosunku do Puszczykowa temat artykułów o przedwojennej architekturze trzeba będzie nazwać tytułem: portrety trumienne puszczykowskich zabytków.

Wobec tego niniejszym informuję o zamiarze likwidacji kolejnego zabytkowego domu Puszczykowa. Na ulicy Poznańskiej i Magazynowej stoi jeszcze dworek, który w planach budowy marketu, przeznaczony jest do rozbiórki.

kwalifikacja jest również stosowna. Zaprojektowany został według klasycznych polskich reguł funkcjonalnych czyli podziału bryły na trójczłonowy układ z centralnym wejściem, prawdopodobnym holem i klatką schodową na głównej osi oraz symetrycznymi skrzydłami. Dom ma użytkowe poddasze i kryty jest dwuspadowym naczółkowym dachem z ceramiczną dachówką. Brak jest jakichś znaczących ozdób choć za taką w pewnym stopniu może uchodzić



Dom na rogu ul. Poznańskiej i Magazynowej

Jest to standardowy projekt lat 30 - tych XX wieku niedużego dworku przeznaczonego dla przedstawicieli przedwojennej klasy średniej. Dziś ta

nisza wejścia głównego z widoczną sugestią wbudowania tam dwóch kolumn. Kolorystyka przydymiona patyną czasu wskazuje na pierwotny stan

czyli piaskowy odcień żółci. Podobno kiedyś miejscowi murarze nazywali ten kolor puszczykowską żółcią od piasku branego z okolicy do zaprawy tynkarskiej.

Dom ma trafnie ułożone proporcje, dziś niebagatelna zaleta. Gdyby jego projekt przyjęć jako wzór do inspiracji to na jedną rzecz powinno się szczególnie zwrócić uwagę: otóż w tym i podobnych przykładach murlata, na której spoczywają krokwie, leży bezpośrednio na wieńcu. Nazwijmy to prawdą kondygnacji. Dzięki temu masa muru nad oknami jest mniejsza niż mury podokienne co nie powoduje przykrego wrażenia przytłoczenia parteru przez piętro. Najślabszą stroną opisywanego domu jest lukarna we frontowej połaci dachu. Gdyby jej dodać również naczółkowy daszek a także zaprojektować okazalsze główne drzwi i nieco odsłonić front byłby to wzorowy projekt ponadczasowej architektury mieszkalnej. Wprowadzając różne konfiguracje detali w postaci drzwi, okien czy kolorów tynku można zaspokoić rozmaite gusta.

Stan dworku z zewnątrz nie wskazuje na konieczność znaczącego remontu, a już w żadnym wypadku rozbiórki. Jego brak stanowiłby wielką wyrwę w tej części ulicy Poznańskiej, która z racji rzadkiej przedwojennej zabudowy willowej tych terenów, stanowiących peryferie ówczesnego letniska, po okresie powojennej industrializacji nie stanowi stylowej jedności. Zamierzony plan budowy marketu raczej pogłębi tę dezintegrację.

Jak refren piosenki należy przy każdej takiej okazji powtarzać: przedwojenna architektura tworzy dobrą markę Puszczykowa. Podobną zabudową może poszczycić się niewiele „miast – ogro-

dów” i głównie z tego powodu Puszczykowo stawiane jest w rzędzie takich miejsc jak Konstancin pod Warszawą, Nikolasee pod Berlinem lub Hampstead pod Londynem czy też słynny Wimbledon. To ostatnie porównanie nie jest przypadkowe. Jestem przekonany, że Puszczykowo ma warunki aby stać się drugim Wimbledonem z wszelkimi dobrymi implikacjami tej nazwy. Rozwijająca się baza tenisowa z prestiżowymi turniejami może być lokomotywą rozwoju miasta i wraz z dotychczasową marką stanowić jego nową identyfikację. Tak się nie stanie jeśli wygra zarysowująca się tendencja doraźnej industrializacji.



Drewniana weranda dworu na ulicy Sobieskiego

Dom, któremu tym razem poświęciłem uwagę, znajduje się w górnym Puszczykowie na rogu ulic Sobieskiego i Cichej. Ma on dobudowaną wzdłuż całej frontowej elewacji niezwyklej urody werandę. Właściwie to więcej niż weranda, jest bowiem w niej wiele niezbędnych cech frontu drewnianego dworku tyle, że w mniejszej, jakby makietowej skali. Latem gdy zielenią się bzy porośłe wokół tej posesji, trudno cokolwiek dostrzec, dlatego proponuję wiosnę lub późną jesień na obejrzenie budynku. Wprawdzie weranda jest tylko częścią zamieszkałego domu ale widać, że od lat ta część nie była używana. Sceneria jaką tworzy obecnie kojarzy się bardziej ze scenografią operową niż z realnym światem. Portretując to drewniane arcydziełko chcę zwrócić uwagę na kilka jego podstawowych cech.

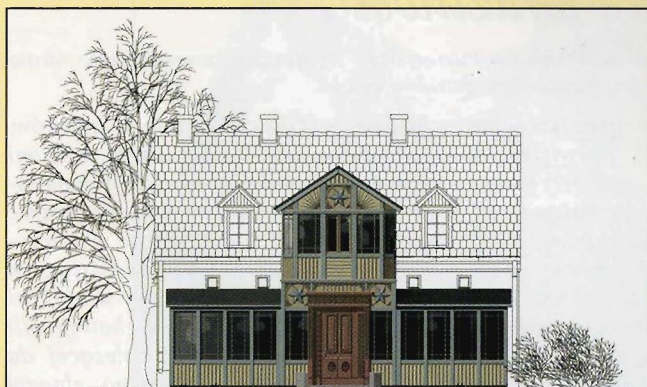
Pierwsze to symetryczna, klasyczna trójczłonowa kompozycja czyli centralne wejście na osi dwukondygnacyjnego frontu i dwa boczne parterowe skrzydła.

Drugie to słupowo - ryglowa konstrukcja z kwaterami wypełnionymi pionowym deskowaniem i przeszkleniami podzielonymi szprosami. Gdyby wypełnić kwatery między belkami cegłą lub tynkiem zamiast deskowania uzyskalibyśmy typowy szachulec.

Kompozycja werandy przypomina odwróconą literę „T”. Centralna część wypełniona dekoracyjnymi płycinami w postaci sześcioramiennych gwiazd wznosi się przez dwie kondygnacje. Dwie gwiazdy na parterze i jedna na piętrze wyznaczają trójkąt równoramienny skierowany w górę. Najokazalszym elementem całości elewacji jest tutaj wejście z drzwiami o koronkowej snyderce. Obramowane jest ono

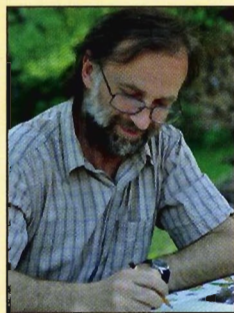
dodatkowo kanelowanymi pilastrami i koroną. Podziwiam sposób w jaki budowniczy utrzymał klasyczny układ ciężaru optycznego nie gubiąc się w niezwyklej mnogości ozdób.

Kolorystyka całości zanikła pod wpływem deszczu i wiatru ale drewno jest na tyle uniwersalnym budulcem, że w każdym stanie jest atrakcyjne.



Projektant: ul. Sobieskiego, fasada frontowa widok obrysu skala 1:50
Rys. Z.J. Cichoci
kwiecień 2011

Drewniana weranda dworu z pocz. XX w., przy ulicy Sobieskiego



Zbigniew Cichocki

- rocznik 1959. Poznaniak, od 1985 r. mieszkaniec Puszczykowa. Architekt wnętrz, studia dzienne na ASP w Poznaniu, wydział Architektury Wnętrz i podyplomowe Architektura i Urbanistyka na Politechnice Poznańskiej. Aktywność zawodowa - zrealizowanych 70 projektów od nowoczesności do klasyki. Realizacje nagrodzone referencjami w ponad 20 językach świata.

Więcej szczegółów na stronie www.zbcichocki.pl



*Dawny pensjonat z pocz. XX w., ul. Poznańska;
obecnie dom komunalny wpisany w gminnym rejestrze zabytków*

Jaka jest przyszłość naszych zabytków?



KURIER PUSZCZYKOWSKI - Czasopismo typu „NOT-FOR-PROFIT”

Wydanie specjalne zredagował zespół: Katarzyna Cichocka, Justyna Kowalińska, Włodzimierz Kowaliński (fotografia), Krystian Marcolla, Gabriela Ozorowska. Adres Redakcji: ul. Grunwaldzka 7, 62-040 Puszczykowo, Tel. 61/8133-078, e-mail: kurierpuszczykowski@o2.pl, Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Puszczykowa, Nr Rej. Sądowego: RPR 748, www.puszczykowo.info.pl. Konto bankowe: 49 1020 4027 0000 1102 0297 2743.

Drukarnia: TOM Luboń